TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 2. Kraków dnia 15 Stycznia. 1855.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

L. 14.

Komitet c. k. Towarzystwa gosp. rolnicz. Krakows. pospiesza z zawiadomieniem, iż i w tym roku, tak w kupnie jak i sprzedaży nasion gospodarskich pośredniczyć postanowił. W tym celu przyjmować będzie od Członków Towarzystwa wszelkie nasiona do rozprzedania, pod warunkami, których bliższe szczegóły powziąść mogą interessowani w Biórze Komitetu. Widzi się niemniéj spowodowanym, sprowadzanie z zagranicy żądanych nasion, także do Członków Towarzystwa ograniczyć, nie wyłączając nikogo od kupna nasion krajowéj produkcji do sprzedaży mu powierzonych. W miarę oddawanych nasion do sprzedaży, wiadomość o tém zamieszczona będzie w dzienniku *Czas* i *Tygodniku roln. przemysł.* do sprowadzania zaś nasion *zagranicznych* ostateczny termin do zamawiania takowych, ustanawia się po dzień ostatni marca b. r. do czego interessowani zastósować się ściśle raczą, późniéj bowiem życzenia ich nie mogłyby być uwzględnionemi.

Cena nasion krajowych oznaczona będzie wraz z ogłoszeniem wystawienia ich na sprzedaż, zagranicznych zaś po przybyciu ich na miejsce i obliczeniu kosztów sprowadzenia, cła i t. d.; życzący sobie przeto nabyć takowe, raczą przy zamówieniu nadesłać do *Bióra Towarzystwa, ulica Szewska N. 335/6* **franco** summę odpowiednią cenie katalogowéj, za ilość przez nich żądaną, z uwzględnieniem m. w. kursu monet; przed odebraniem zaś obstalunku dopłacą przypadającą od nich wedle obliczenia należność, o któréj na ich koszt listownie zawiadomieni zostaną.

Kraków d. 9 stycznia 1855.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp.-rolniczego.

KALENDARZ GOSPODARSKI.

Styczeń.

(Dalszy ciąg — zob. Ner 1.)

Tuczenie trzody chléwnéj

Rzadko się zdarza, aby nawet w gospodarstwach nie trudniących się wychowem albo tuczeniem trzody, nie karmiono kilku sztuk przynajmniéj na potrzeby domowe. Jeżeli zapatrujemy się na hodowlę lub wypas bydła w gospodarstwie, ze względu na produkcją nawozu, żadne nie jest w téj mierze korzystniejszém od świń, żadne któreby, przy jednakiéj ilości pożywienia, wydało więcéj i tyle dobrego nawozu. Przypuszczam wszelako, iż tak się urządzono, że mocz nie odpływa z chléwów, ale wsiąka w obficie podkładaną ściółkę.

Świnie tuczą się doskonale kwaśném mlékiem zbiéraném, do którego dodaje się tylko, pod koniec wykarmu, trochę mąki grochowéj, kukurudzianéj, jęczmiennéj, hreczanéj lub bobowéj: ta ostatnia zdaje się być najmniéj w tym celu pożyteczną. Jeżeliśmy raz rozpoczęli karmić je kwaśném mlékiem, już go odejmować późniéj nie należy; wtedy bowiem, przy każdéj innéj karmie, zamiast przybiérać chudnąć będą.

Częściéj wykarmiają świnie warzywami; marchew, pasternak i ziemniaki najlepsze są do tego; należy je gotować i mięszać z ziarnem, czy to zmieloném na mąkę czy to gotowanem z ziemniakami. Ziarno zgotuje się bardzo łatwo, namoczywszy je w wodzie przez 24 godzin, a rozpostarłszy następnie na wiérzchu ziemniaków, w beczce gdzie się gotują parą; co jest niezawodnie najoszczędniejszym sposobem gotowania warzyw. Można też równie dobrze ugotować kartofle w piecu do pieczenia chleba, co tę przedstawia korzyść, iż można do tego użyć drobnego chróstu a nawet łódyg rzepakowych lub innych, któreby się z trudnością użyć dało do ogrzania kotła.

Uważano, iż trzoda daleko raźniéj przybiéra, skoro się zakisza dawane jéj pożywienie. Przypuszczając, że tuczymy ziemniakami mięszanemi z ziarnem, następującym trybem postępować należy, aby mieć zawsze ukwaszoną karmę. Pół korca mąki kukurudzianéj, grochowéj, jęczmiennéj, hreczanéj i t. p. mięsza się z dwoma lub trzema korcami zgotowanych i roztartych ziemniaków, dopóki jeszcze gorące, nie dodając wcale wody albo przynajmniéj bardzo mało. Po przymięszaniu nareszcie kilku funtów kwaśnego rozczynu z mąki jęczmiennéj, naprzód przygotowanego, massa ta rośnie i silnie się zakwasza. W miarę potrzeby rozrabia się ją w wodzie, w chwili kiedy ją trzodzie dawać chcemy. W początkach wykarmu daje się to pożywienie bardzo rozrzedzone, a późniéj gęstsze. Można przysposobić tego ciasta najmniéj na ośm do dziesięciu dni; im bowiem kwaśniejsze, tém będzie lepsze. Skoro się już

zapas kończy, resztę pozostałą używa się do zakwaszenia nowego rozczynu.

Wypalając wódkę ze zboża lub z ziemniaków, nie można korzystniéj użyć wywarów jak do wykarmu trzody; dają się zaś jak skoro trochę wychłódną. Wywary ze zboża nie wymagają żadnego więcéj dodatku, ziemniaczane wszakże utworzyłyby zbyt miękką słoninę, gdybyśmy, pod koniec wykarmu, nie przydawali do nich nieco mielonego lub gotowanego ziarna.

Musiałoby zboże bardzo być tanie, aby je samo można z zyskiem używać do wykarmu trzody; w ogóle, nierównie jest korzystniejszém mięszać je z warzywami: mogą się wszelako nastręczać okoliczności, gdzie nawet tuczenie samém zbożem jeszcze być może zyskownem. Liczą, iż dobry wieprzak przybiéra 23—26 funt. wiéd. wagi z korca spożytego ziarna, w połowie jęczmienia, w połowie grochu. W każdym razie, ziarno ma być dawane albo rozmoczone albo lepiéj gotowane, albo też grubo zmielone. W tym ostatnim wypadku, należy rozmięsić mąkę nieco wcześniéj, a ciasto potém rozrzedzić dużą ilością wody: jeszcze lepiéj zakwasić to ciasto, jak do powyższéj mięszaniny ziemniaczanéj.

Dziwi mnie, że dotąd nie starano się używać do tuczenia trzody, galarety zawartéj w kościach. Roztarłszy kości na mąkę, możnaby z nich z łatwością wyciągnąć znaczną część ich galarety, wrzucając je w wodę kotła, dostarczającego pary przeznaczonéj do zgotowania ziemniaków: tym sposobem koszta otrzymania tego *bulionu* ograniczałyby się na zmełciu kości. Przez wiele lat zamierzałem sobie czynić w téj mierze doświadczenia, ale mnie od nich inne odwiodły zatrudnienia: zalecam je osobom, któreby były w położeniu zajęcia się niemi, a nie wątpię prawie o korzyściach jakieby się z takiego postępowania osiągnąć dało. Zdaje się, iż pożywienie zwiérzęce najbardziéj przysłuża świniom: dla tego też widzimy, że ziemniaki, które nie mają w sobie wcale lub bardzo mało substancji zwierzęcych, nie tuczą ich bynajmniéj, jeżeli nie dodamy ziarna posiadającego te pierwiastki; a te z ziarn które ich najwięcéj w sobie zawiérają, są też do tego celu najsposobniejsze. — Bulion o którym tu mówię, odpowiadałby mléku i pomyjom kuchennym, w których się znajdują rozpuszczone substancje zwiérzęce, tyle dla trzody chléwnéj pożyteczne. Chodziłoby zresztą o przekonanie się, czyby ten rodzaj pożywienia nie utworzył złego gatunku mięsa i słoniny.

Wypadałoby również zapewne przedsięwziąść środki ostrożności dla zapobieżenia, aby kości potłuczone do dna kotła nie przywiérały; do czego wysłanie dna matą słomianą byłoby dostateczném: im drobniéj będą zmielone kości, tém więcéj się z nich wyciągnie materji pożywnéj.

Sądzę, iż najwłaściwszym sposobem zużytkowania tego *bulionu*, byłoby mięszanie go z gotowanemi ziemniakami, w miejscu wody dla rozrzedzenia ich zwykle dodawanéj. Prawdopodobnie możnaby się obejść tym sposobem bez dodawania do ziemniaków ziarna *).

Dokładne ukarmienie świni wymaga około cztérech miesięcy czasu: można je tuczyć przed zupełném rozwinięciem ich wzrostu, zaczynając nawet od sześciu miesięcy wieku; wszelako w największéj liczbie rass, korzystniéj jest czekać do roku. Są rassy trzody świéżo wprowadzone do Anglji, które się tuczą daleko prędzéj, a nawet przy karmie rassom zwykłym dla utrzymania ich tylko dawanéj bardzo się tłusto trzymają, tak że je każdego czasu zakłóć można, nie stawiając osobno na ukarm.

Dla świń, tak jak dla zwiérząt wszelkiego rodzaju, największa czystość, obfita ściółka, często odnawiana i ścisła regularność godzin w zadawaniu karmy, stanowią warunki sprzyjające stanowczo ich utuczeniu: zwiérzęta znają, z zadziwiającą dokładnością, godziny w których im zwykle dają pożywienie; jeżeli chybimy termin oznaczony, oczekują z niecierpliwością, niepokoją się i męczą, a w jednéj godzinie więcéj tracą niż im przynosi pożytku jedzenie na które im oczekiwać każemy.

Świnie, równie jak wszelkie bydło na opasie, powinny przy każdém zadaniu otrzymywać dostateczną ilość pożywienia, aby je zupełnie nasycić, tyle jednak aby nic nie zostawiały.

Tuczenie trzody korzystniejszém jest jeżeli je zaczynamy z zwiérzętami w dobrém ściérwie, aniżeli z bardzo chudemi, które dużo wymagają czasu zanim nabiorą mięsa, co zawsze poprzedza tworzenie się tłuszczu. Ważném jest przeto, utrzymywać zawczasu w dobrym stanie, należytém żywieniem, zwiérzęta na ukarm przeznaczone: jest to z resztą sposób prędszego rozwinięcia ich wzrostu; wieprzak bowiem bardzo dobrze żywiony może być w sześciu miesiącach tak duży, jak inny téj saméj rassy po roku, jeżeli źle był żywiony.

Sprzężaje.

W téj porze sprzężaje mają zwykle najmniéj do czynienia; ich utrzymanie wszelako tak jest kosztownem, iż dobry gospadarz nie powinien im nigdy dozwolić próżnować. Kto ścisłą prowadzi rachunkowość, i ma zwyczaj zapisywać, co wieczór, ilość godzin pracy swych koni i użycie téj pracy, pozna rychło, co go kosztuje każda godzina nieczynności jego sprzężajów. Wywózka gnojów, marglu i t. p. jedyném jest prawie zatrudnieniem, odnoszącém się do uprawy rolnéj, jakiém je zająć można w tym miesiącu. Grunta lekkie przedstawiają, pod tym względem, znakomitą korzyść nad gliniastemi, można bowiem na nié wjeżdżać w każdéj niemal porze. W ostatnich, wypadnie nieraz składać gnoje przy drogach, jak najbliżéj pól które mają być nawiezione; podwójna ta

*) Tak wielkie obecnie potrzebowanie kości w cukrowniach i na nawóz, byłoby bezwątpienia jedną z najgłówniejszych przeszkód do używania ich na cel powyższy: jakkolwiek bowiem poprzednie wygotowanie tłuszczu nie zmniejsza bynajmniéj ich wartości nawozowéj, a czyni je nawet do użytku w cukrowniach sposobniejszemi, czynność ta wszelako, w sposób opisany, tém mniéj dałaby się wykonywać w mniejszych gospodarstwach, kiedy kości surowe, stawszy się przedmiotem zyskownego zarobku, starannie są przez zbiéraczów wyszukiwane i do zakładów fabrycznych odwożone. Możnaby jednak ciągnąć ten pożytek z mąki kościanéj, przed użyciem jéj na nawóz. (P. R.)

praca pociąga za sobą dosyć znaczny rozchód robocizny; jeżeli z tém wszystkiém pola są odległe, nie należy się wahać z użyciem tego środka, dla umniejszenia potém roboty sprzężajom, w czasie najpilniejszych zatrudnień.

Zakładając takie składy gnoju tymczasowe, nie należy dopuszczać, aby parobcy rozrzucali je bez ładu na znacznéj przestrzeni: kupy te, choćby nawet nie miały dłużéj leżéć nad jeden lub dwa miesiące, należy dokładnie ogarnąć i tak starannie utrzymywać jak na gnojowisku przed stajnią; inaczej, utraci gnój znaczną część najcenniejszych swych soków, skutkiem dészczów zimowych i wiośnianych.

Młocarnia nastręcza sposobność pożytecznego zatrudnienia sprzężajów, w porze, kiedyby niepodobieństwem było dać im jakiekolwiek inne zajęcie, co bezwątpienia nie jest najmniejszą korzyścią zaprowadzenia tych machin w wielkich gospodarstwach.

Młocka.

Młócenie zboża bywa w téj porze w pełnym ruchu. Czynność ta winna być przedmiotem najpilniéjszego nadzoru ze strony gospodarza, nie tylko dla zapobieżenia wszelkiemu przeniewierzeniu ze strony młocków,— którzy dla tego tylko częstokroć zostają oszustami, że im do tego zostawiono sposobność,—ale i dla tego aby nie zostawiali ziarna w słomie. Jeżeli na to nie baczymy, ilość tym sposobem straconego ziarna wystarczyłaby nieraz na zapłacenie kosztów młocki. Wielkim jest błędem utrzymywać, w tym razie, że ziarno to pójdzie na pożytek bydłu, największą bowiem część zjedzą myszy albo zmarnieje w podściółce; dając wreszcie koniom słomę, nie może wchodzić w naszą rachubę dawać im pszenicę, coby rzeczywiście było pożywieniem za nadto kosztowném.

Nie należy przytém zapominać, że po największéj części, nie jest bynajmniéj najkorzystniéjszem zużytkowaniem słomy, w gospodarstwie rolném, dawanie jéj bydlętom na paszę, co nader mało tworzy nawozu, ale raczéj obracanie jéj na ściółkę, a dawanie bydłu obficie innéj karmy więcéj pożywnéj. Nie należałoby z tém wszystkiém zaniedbywać zakładania wprzód bydłu słomy, mającéj służyć potém na podściół: podaje im się przez to sposobność wybrania z niéj najlepszych cząstek i spożycia choć części pozostałego przy zmłocce ziarna.

Młocarnia nie pozostawia ziarn w kłosach, albo przynajmniéj tak mało, jeżeli czynność swą odbywa dokładnie, iż otrzymaną z niéj ilość zboża można oceniać mniéj więcéj o piętnastą część wyżéj nad tę, jaką, z téj saméj ilości snopów, otrzymujemy młócąc cepami. Zwyżka ta jest więcéj niż dostateczną do pokrycia wszelkich kosztów młocki.

Utrzymanie dróg.

Utrzymanie dróg jest jednym z najważniejszych a zwykle najbardziéj zaniedbanych przedmiotów w gospodarstwie. Gdyby gospodarz obliczył poniesione przez cały rok straty, czy to przez powiększenie ilości bydła pociągowego, czy też, co na jedno wychodzi, przez umniéjszenie ciężaru jaki może na każdy wóz ładować, przy opłakanym zwykłe stanie dróg wiejskich, przekonałby się snadnie, iżby ogromnéj dopiął oszczędności naprawiając te drogi, chociażby nawet sam miał ponosić koszta, które i drugim korzyść przyniosą. W wielu wypadkach, przy drogach niezgorszych i w porze pogodnéj nawet, jeden znaczniejszy wybój, utworzony przez kałużę, albo przykro spadzisty mostek, zmusza do pomnożenia o tyle ilości zaprzęgów przy wszystkich wywozach gnoju albo zwózce zbiorów, iż to zwiększa o 25 do 50 procentu wydatki na wszystkie transporta gospodarskie. Na wielkim folwarku, zwyżka ta wydatków wynieść może corocznie do 1000 złreńskich; gdyby zaś gospodarz chciał poświęcić, w miesiącach zimowych, na naprawę dróg, pracę swoich sprzężajów i swéj czeladzi, za wartość najwięcéj kilkuset złreńskich, przyprowadziłby, w kilku latach, do najlepszego stanu przynajmniéj najbardziéj mu potrzebne drogi. Toż samo da się zastósować do większych dóbr właścicieli. Czyż mało widzimy rozległych majątków, których wartość o czwartą część lub o połowę jest mniejsza niż gdyby leżały przy wielkim gościńcu; oddalone bowiem o milę lub więcéj w głąb kraju, pozbawione są, skutkiem złego stanu dróg ubocznych, środków komunikacyjnych w każdéj porze przystępnych! Jakież mnóstwo wypadków, gdzie używszy rozsądnie 5 do 6000 złreńskich na przyprowadzenie dróg do dobrego stanu, a następnie kilkuset złreńskich rocznie na ich utrzymanie, możnaby o 50000 złreńskich, a częstokroć daleko więcéj, podwyższyć wartość wielkiéj majętności ziemskiéj.

Skoro już do tego przyjdzie, że się wezmą do naprawy drogi tak dalece zepsutéj, iż się stała zupełnie nie do przebycia, dzieje się to zwykle z taką niedbałością, z taką nieznajomością rzeczy, iż niepodobna z tego jakokolwiek pomyślnego oczekiwać skutku. Zakres niniejszego pisma nie dozwala mi wchodzić w szczegóły postępowania tak przy zakładaniu jak i utrzymaniu dróg, ograniczyć się przeto muszę na podaniu kilku tylko wiadomości pobieżnych. W ogóle, grzeszą zwykle przez niestósowne *użycie* materjałów, czy to do roboty czy do naprawy dróg wiejskich. W wielu okolicach materjały są na miejscu, a gospodarze wywożą je na drogi, aby ich się pozbyć z pola; ale zazwyczaj tak bywają źle użyte, że więcéj szkodzą niż pomagają. Jeżeli wywożą na drogę kamienie w zamiarze jéj naprawy, najczęściéj rzucają je w błoto bez ładu, razem drobne z dużemi, zaledwie że podejmą trud rozpostrzéć je i to nie zawsze. Droga też taka jest często nie do przebycia, a zawsze prawdziwą torturą dla podróżnego, jakkolwiek tu użyto dwa razy tyle materjału, ileby wystarczyło do zrobienia jéj doskonałą. Nieodzowną jest rzeczą potłuc starannie wszystkie kamienie na drogi przeznaczone, te chyba tylko wyjąwszy któreby mogły być potrzebne do wypełnienia dołów głębokich; w każdym razie jednak winny i te być przysypane, najmniéj na 7 — 8 cali grubo, kamykami potłuczonemi na wielkość m. w. włoskiego orzecha (jak jaje — jużby były za wielkie). Tak potłuczone kamienie łączą się z sobą i spajają przez ugniatanie i obsiadanie się, i tworzą z czasem powiérzchnię nierównie trwalszą od bruku.

Kamienie twarde, jak granit i inne téj saméj natury, bardzo są do naprawy dróg sposobne: można jednak robić równie wyborne z kamieni mniéj twardych, jak z wapiennych różnego rodzaju. Te ostatnie nawet wiążą się daleko lepiéj między sobą i łatwiéj utworzą massę spojną niż kamienie twarde. W wielu miejscowościach znajdują się głaziki zaokrąglone krzemieniste, z których można robić drogi niezmiernie trwałe, rozbijając każdy najmniéj na dwa lub trzy kawałki; używając całe, droga nie będzie dobra, albo przynajmniéj długiego potrzebować czasu zanim się utrwali, kształt ich bowiem okrągły sprawia że są ciągle ruchome, tak iż za przejściem każdego ciężko ładownego wozu, rozsuwają się w prawo i w lewo i z trudnością wiążą się między sobą. Jeżeli głaziki te nie są dosyć wielkie aby je rozbijać, można ich użyć bez niedogodności, skoro cienkie tylko warstwy mamy niemi wyściełać; jeżeli zaś zmuszeni będziemy dawać z nich pokład grubszy, usunie się wiele niedogodność ich ruchomości, pokrywając ten pokład, po ukończeniu go, błotem z dróg albo nawet ziemią gliniasto-krzemienistą, na grubość $1^1/_2$ do 2 cali. Dészcze wbiją tę ziemię niebawem w warstwę głazików, wypełnią między niemi przestwory i utrwalą ją w krótkim czasie. Jeżeli głaziki są trochę większe, koniecznie je trzeba rozbijać, tak jak wszelkie kamienie wapienne lub krzemieniste do naprawy dróg używane. Czynność ta jest kosztowną i stanowi prawie zawsze główny wydatek na roboty tego rodzaju; tak jednakże jest nieodzowną, iż od staranności z jaką będzie dopełniona zależy, po większéj części, dobroć i trwałość drogi. Najoszczędniéjszym sposobem tłuczenia kamieni jest użycie do tego młotka najwięcéj funt ważącego, osadzonego na krótkiéj rączce; robotnik zaś pracuje siedząc na dużym kamieniu a rozbijając na drugim, między kolanami umieszczonym. Starcy, kobiéty i dzieci sposobne są do téj czynności, a robota nierównie idzie szybciéj tym trybem, niż używając ciężkiego młota z długą rączką, jak to się zwykle dzieje.

Zakładając drogę lub naprawiając ją z nowego, popełniają zwykle błąd przez dawanie jéj zbyt wielkiego podniesienia na środku, to jest, przez robienie jéj nazbyt wypukłą. Wynika ztąd, iż wozy nie mogąc postępować wygodnie po bokach bardzo spadzistych, jadą wszystkie środkiem i jednym torem, przez co prędko wybijają koleje. Należy przeciwnie wszelkiego dokładać starania, aby wozy mogły iść zarówno wygodnie na wszystkich punktach, a tym sposobem aby zużycie rozdzielało się równo na wszystkie części drogi; nic bowiem nie wpływa bardziéj na szybkie jéj psucie się jak częsty ruch kół na tych samych punktach; a skoro się tylko utworzyła najmniéjsza wklęsłość, woda która się w niéj zbiéra, rozmiękcza dno, a ciągły przechód kół powiększa dół z zadziwiającą szybkością. Wypada zatém, aby wozy mogły dogodnie jeździć po wszystkich częściach drogi, a do tego potrzeba, aby pochyłość jéj boków była prawie nieznaczna i jednostajna; 3 do 4 cali spadku wystarczą dla drogi na 15 do 16 łokci szerokiéj, a spadzistość ta zawsze będzie dostateczną dla odpływu wody, dopóki nie będzie na drodze dołów i kolei; lecz skoro tylko się utworzą, woda stać w nich będzie, mimo największéj spadzistości boków, zbyteczna przeto spadzistość zupełnie jest bezużyteczną.

Dla tych samych względów, nie należy nigdy składać na drogach kupek kamieni lub innych materjałów, które zwężając przejazd dla wozów, zmuszają je do jechania zawsze tym samym śladem. Wszędzie, gdzie skutkiem przypadkowéj przeszkody zwęził się przejazd, łatwo się można przekonać o nadzwyczaj szybkiém uszkodzeniu drogi, w punkcie, którym bezustannie przejeżdżają.

Jeżeli ziemia jest należycie stateczna, to jest nie bagnista, nie trzęsawica, nie ma bynajmniéj potrzeby, dla zbudowania dobréj drogi, robienia naprzód pokładu, niejako fundamentu z dużych kamieni; jest to nawet więcéj szkodliwém niż pożyteczném.

Dostateczném będzie dać powiérzchni gruntu kształt lekko wypukły, jaki chcemy aby miała droga, i pokryć tę całą powiérzchnię warstwą potłuczonych kamieni, na 10 do 12 cali grubą, stósownie do trwałości materjału użytego i stósownie do tego, czy sądzimy, iż droga będzie więcéj lub mniéj uczęszczaną. Dla wielu dróg wiejskich mało jeżdżonych, grubość 7 calowa tłuczonego materjału zupełnie wystarczy; a w wielu wypadkach, jeżeli droga ma być szeroką, dosyć będzie dać téj nasypce 4 do 5 łokci szerokości na środku. Potrzeba wówczas pogłębić dostatecznie część drogi na którą ma przyjść nasypka, aby nie była zbyt wzniesioną na środku albo zbyt wypukłą, po jéj ukończeniu.

Lepiéj będzie rozdzielić tę czynność na dwa zawody, jeżeli mamy dawać grubą warstwę materjału, to jest, rozpostrzéć za piérwszym razem połowę tylko grubości, a resztę dodać skoro piérwsza połowa utłoczy się przez jeżdżenie. Stopniowy przechód wozów tak utrwali całą tę massę, iż stanowić będzie jednolite ciało, byle pilnie przestrzegać, aby się nie potworzyły koleje i wyboje, wówczas bowiem wszystkie wozy idąc tym samym torem, psują drogę; kiedy ją przeciwnie utrwalają, jeżeli przejeżdżają naprzemian i równo po wszystkich punktach, jak to się zawsze dzieje kiedy im nic nie stoi na zawadzie i nie ma powybijanych kolei. Możnaby powiedzieć, iż jeżeli koleje są piérwszą poszlaką uszkodzenia drogi, stają się zarazem najsilniejszym powodem szybkiego ich uszkodzenia, koła bowiem wszystkich wozów jadących ustawicznie kolejami, przechodzą właśnie przez miejsca, gdzie najwięcéj zrządzić mogą szkody, bo spód ich zawsze jest rozmiękczony stojącą w nich wodą.

Jak tylko spostrzeżemy, że się potworzyły na drodze koleje, trzeba się wziąść pilnie do naprawy, która nie wielkich wymaga kosztów jeżeli się do tego weźmiemy dobrze i zawczasu: trzeba pozasypywać koleje jak najdrobniéj potłuczonemi kamieniami, a tyle ich tylko dawać ile potrzeba ściśle do wypełnienia kolei i zrównania ich z poziomem części przyległych. Często uważałem, iż w tym razie używają do naprawy dziesięciu sążni drogi ilość materjału, którąby zupełnie była dostateczną do naprawy długości pięćdziesięciu sążni: droga natedy zawsze jest źle naprawioną, wszystkie bowiem kamyki nie mieszczące się w kolei, zrządzają na powiérzchni drogi nierówności nader szkodliwe, zatrzymujące

w wielu punktach wodę, i dostateczne nieraz do skłonienia wozów, aby je wymijały, a raczéj innym ciągle jechały śladem; czego przedewszystkiém należy unikać, chcąc drogi w dobrym utrzymać stanie.

Kamyki nadto, w zbytecznéj użyte ilości, zaokrąglają się częstokroć i rozwłóczą po drodze, nie mogąc się wtłoczyć i spoić z jéj powiérzchnią; a w ówczas stają się wielką do jazdy zawadą. Na wielu drogach, samo usunięcie takich luźnych kamyków, jest już znakomitém jéj ulepszeniem: jeżeli nadto powyjmujemy duże kamienie stérczące ponad powiérzchnią drogi i każemy je potłuc, równie jak porozrzucane zbyteczne kamyki, dla wypełnienia niemi dziur przez wyjęcie kamieni utworzonych, możemy nieraz tym sposobem, nie używając jak tylko ręcznéj roboty, niezbyt kosztownéj, przyczynić się wielce do ulepszenia drogi, bez potrzeby użycia nowego materjału. W ogóle, roboty tego rodzaju, to jest czysto zachowawcze, odnoszące się do naprawy, są nierównie ważniéjsze od samego budowania dróg; a przez takie starania, można zamienić na dobre, w krótkim czasie, największą liczbę dróg, takich nawet które początkowo źle były założone.

Mogę zapewnić, z własnego doświadczenia, iż postępując wskazanym przeze mnie trybem, można miéć na wsi, bardzo małym nakładem, wyborne drogi; winienem wszelako ostrzedz osoby któreby się pracami tego rodzaju zająć chciały, iż największa trudność, na jaką natrafią, pochodzi z tak małéj wprawy wieśniaków do ich wykonywania, iż najpilniejszy nadzór nieodzownym jest w piérwszych początkach, zanim się ludzie do robót tych włożą; nadzwyczaj téż jest ważném usposobić w każdéj gminie kilku ludzi zdolnych wykonywać te roboty z pewném rozgarnieniem i znajomością rzeczy, bez tego bowiem, wszystkie wydatki na naprawę dróg wiejskich łożone, będą prawie daremne.

W wielkiéj liczbie położeń, wypada dawać przy drogach rowy, które nie potrzebują wcale być bardzo szerokie ani głębokie, ale utrzymywane starannie, a tak prowadzone, aby zbierająca się w nich woda miała zawsze łatwy odpływ, stojąca bowiem woda jest największym dróg wrogiem. Przy niejakiém staraniu i roztropności, można prawie zawsze, bez wielkich zachodów i znacznych wydatków, dać odpływ uszkadzającéj je wodzie. W gruntach żwirowatych i bardzo przepuszczających, można się częstokroć obejść bez wszelakiéj w téj mierze przezorności; ile razy jednak wody źródłowe lub dészczowe ściékają na drogę, nieodzownem jest odprowadzenie ich, bądź to rowami obok drogi, bądź za pomocą nieco ukośnie na poprzek drogi prowadzonych niskich wałów, w stósownych miejscach wzniesionych, które gwałtowny pęd wody wstrzymują i na bok ją odprowadzają. Wały te jednakże winny być starannie w dobrym stanie utrzymywane, skoro się bowiem zamulą lub przerwą, woda natychmiast płynie wybitemi kolejami, utwarza wyboje i uszkadza drogę na znacznéj długości. W ogóle woda największym jest dróg nieprzyjacielem; w utrzymaniu ich przeto, najważniejszém zawsze powinno być staraniem dać jéj odpływ przyzwoity, aby się na żadnym jéj punkcie nie zbiérała.

(D. c. n.)

O pracy w gospodarstwie wiejskiém, zwłaszcza większém.

(Nadesłane).

(Dalszy ciąg—zob. Ner 1.)

Piérwszym, głównym środkiem radykalnym byłoby poczczenie pracy około roli ze strony ludzi szczycących się wychowaniem. Tędy, którędy dawniéj rzeczy szły i którędy teraz jeszcze iść zamierzyły, nie pójdą daléj — nie pójdą na żaden sposób.

Pan jak powinien tak musi najpiérwszy dbać o swoje dobro własne; bo i pytam, zkąd data, aby kto bardziéj dbał o mnie, jak ja sam dbam o siebie? to byłoby nienaturalne i tego przeto nigdy rzeczywiście nie było, chociaż pozory łudziły. Dworska hałastra nie może już zjadać chleba, który gmina zapracowała. Miejsce téj hałastry powinna zająć czeladź pracowita w całém znaczeniu słowa i czeladź ta powinna być wzorem dla gminy. O taką czeladź ma się starać pan, a w sensie prawdziwszym gospodarz, bez wymówki, bo go tknie przysłowie: *jaki pan taki kram;* i tknie go słusznie.

Starajmy się być ludźmi zacnymi, chrześcijańskimi, pracowitymi, nawet poważnymi — a przestańmy być ludźmi barw politycznych. Żaden kierunek polityczny nie doprowadzi nas do niczego — warunki polityczne nie sprzyjają nam pod żadnym względem, a nie dano ludziom dopiąć celów bez dopełnienia warunków. Warunki moralne zaś sprzyjają nam przynajmniéj tyle, jeżeli nie więcéj, jak innym narodom europejskim, bo mamy za sobą dzieje tak świetne, jakie jedni Grecy i Rzymianie mieli: starajmy się przeto—po za granicami warunków politycznych, a dopełniając warunków moralnych—dopiąć celu moralnego i wyłącznie moralnego— resztę zdajmy na Boga!

Nie wiemy którędy iść? bośmy sobie nie powiedzieli wyraźnie dokąd mamy iść?

Wytknijmy sobie za cel zamożność moralną, intellektualną i pieniężną—a dopniemy go.

Bierzmy rzeczy jak są i nie patrzmy na nié przez okulary. W obec klassy u nas do ręcznéj pracy wyłącznie przeznaczonéj, nie zdało nam się na nic być demokratami, arystokratami, radykalistami i jak się tam to wszystko nazywa i nazywać może. Bądźmy ludźmi rozsądnymi, nawet ściśle obliczającymi się — tylko broń Boże brudnymi.— Lud nasz doskonale rozumié *to za to*, bo rozumié: *to moje*; idzie o to, aby zrozumiał jeszcze: *to twoje.* W znacznéj części zależy od nas doprowadzenie go do tego.

Mówmy prawdę i tylko prawdę i idźmy prawdą, zkąd wcale nie wynika, abyśmy mieli wszystką prawdę mówić, abyśmy mieli rzucać perły przed wieprze.

Nie stawiajmy się w innych okolicznościach od tych w których jesteśmy—te widzmy jasno.

Nie ma poddanego, nie ma więc i pana — każdy jest panem w swoim domu i za swój grosz. Nie lećmy za wpływami, których nie mamy, których zdobyć nie zdołamy, a nie pozbawiajmy się tych, które mamy, jakiekolwiek one są.

Praw naszych brońmy prawnemi środkami, a niczyich nie tykajmy bynajmniéj—reformujmy siebie na własną naszą rzetelną korzyść, a spowodujemy innych, że toż samo uczynią: *exempla trahunt.*

Proletarjuszów nie powinniśmy stwarzać, jak słusznie znamienity autor powiada, ani téż tego potrzeba — stwarzają się sami i nikomu się na nic nie zdadzą.

Gdyby można, starajmy się mieć ludzi zależnych od siebie, poosadzanych w naszych budynkach, na naszych ogrodach.— Możeby nam się to i udało, gdybyśmy nie chcieli od razu wielkiéj kolonji tego rodzaju. Zacznijmy od jednéj rodziny i to nienagannéj; w ogólności strzeżmy się usilnie zbliżania do ludzi niemoralnych: ich nikt sobie nie zjedna, i nie zawsze się przed niemi ubezpieczy—a my wcale nie możemy groźno występować.

Obsadzenie komorników na dworskiéj ziemi udałoby się trudniéj pod opieką Rządu. Wedle dotychczas obowiązującego prawa, gospodarstwo kmiece, składające się z 5 morgów, uwalnia jednego mężczyznę od służby wojskowéj.— Gdyby tedy nowe prawo uwalniało, przy posiadaniu 50 morgów ornéj roli i łąki, 100 morgów pastwiska a 200 morgów lasów dworskich, jednego człowieka od służby wojskowéj, łatwiéjby nam było mieć komorników z synów kmiecych. Z włóczęgów nie stworzymy ich.

Powinniśmy każdą posadę od nas zależną obsadzać rodzinami najpracowitszemi. Nasze młyny, karczmy, i t. d. powinnyby nam dostarczać pracowników około roli: wiele w tym względzie zależy od układu i obejścia się z ludźmi.

Nabywanie chłopskich gruntów, jak słusznie autor artykułu „*o kolejach naszego gospodarstwa*“ *) napisał, nie jest w powszechności w naszym interesie — ale może roztropność doradzać kupienia tego lub owego gruntu, aby uniknąć zasiedlenia go niepotrzebnym we wsi człowiekiem. Nie jest to bowiem obojętną dla nas rzeczą, kto we wsi mieszka, bo, mimo separacji, mieć z nią do czynienia nigdy nie przestaniemy — a nie tylko nasz Saryusz na polu bitwy królowi powiedział, że *rana tyle nie boli co zły sąsiad*, ale powiedział i sławny w dziejach rolnictwa Schwerz, że *zły sąsiad jest dla gospodarza największém uprzykrzeniem.* Nie rozpędza się gospodarzy kupnem gruntu, który oni sami, bez dołożenia się naszego, na sprzedaż wystawiają;—owszem mogłoby się podupadłego zatrzymać na gruncie jako dzierżawcę — a nawet mogłaby mu się podać sposobność do nabycia sprzedanego gruntu na własność, choćby po upływie lat wielu: własność poczciwie zapracowana jest nawet milszą od odziedziczonéj a dopiéroż od darowanéj.

Że „chłop jak nam robił, tak nam znowu będzie robił“ — to są najłaskawsze żarty. Nie zanosi się na zamienienie ich na serio. Owszem zanosi się na to, że—jeżeli daléj rzeczy pójdą tym, co dzisiaj idą torem — chłop nie będzie ani nam ani sobie robił — że nawet żydom wody nie będzie nosił, bo od tego odsunie go za wielka konkurrencja współubiegających się.

*) W Tygodniku z r. z.

Chłopu potrzeba do pracy albo wewnętrznych albo zewnętrznych pobudek: jednych i drugich nie ma — cóż zatém idzie?— Oto, że nie będzie robił — pokąd nie będzie miał pobudek, a gdy tych długo nie będzie miał zmarnieje — umrze nawet z głodu, jak nie jeden już umarł. Ludzie w mieście mieszkający nie chcą o tém słyszéć, bo albo temu zupełnie nie wierzą albo wierzyć nie chcą.

A z nami co się stanie? to bardziéj zależy od nas aniżeli od kogo bądź innego. *Ecce spectaculum Deo dignum: vir magnus cum mala fortuna compositus.* Czyśmy mali, lub —jeżeli nie wielcy—to słuszni, zależy od nas samych.

Wystawmy sobie na chwilę, że żadnych nie ma chłopów, że my sami siedzimy na swoich łanach, że nikt obok nas na innych nie siedzi.

Legitymiści francuzcy ignorują rewolucją i rządy Napoleona i Ludwika Filipa, i my cokolwiek ignorować możemy. Złudźmy się na chwilę, aby się złudy pozbyć. Wystawmy sobie tedy, że chłopów nie ma i do tego się zastosujmy. Pokaże się, że jakieś siły pracowite są w naszém własném i w otaczających nas ręku—tych użyjmy.—Dziwna moja rada, ależ i położenie nasze dziwnie wyjątkowe — nie to co było Francuzów i Niemców po zniesieniu pańszczyzny. U nas przeludnienia nie ma. Nasza ludność, gdyby jéj się pracować chciało, zwykłym sobie sposobem wyżywiłaby się z ról kmiecych.

Prawda, że — gdyby jéj się chciało pracować w stopniu wyższym—potrafiłaby obrobić i kmiece i dworskie role i łąki, a nawet w lasach potrzebne prace powykonywać, ale *neque Hercules contra plures*, gdzie idzie o dowody maczugą.

Nie mało potrzeba, aby do tego stopnia pracowitości doprowadzić bez przymusu ludność naszą.

Nie zna ona potrzeb cywilizacji— obchodzi się bez wszystkiego—co potrzebuje, oprócz kosy, siérpa i soli, wyrabia sama—jéj siła w niedołężności, jéj bogactwo w ubóstwie. *Ignoti nulla cupido.*

Możnaby dla niéj zapewne stworzyć jakieś potrzeby, ale nad tém należałoby sobie nałamać cokolwiek głowy. — Jakoś prowadzono handel z dzikimi w Afryce i w Ameryce — więc dałoby się coś zrobić i u nas. Ale my się wstydzimy handlu, chociaż handlujemy a przynajmniéj handlowaliśmy artykułem bardzo zwodniczym — wołmi i końmi, i handlujemy gorzałką, artykułem po opium najzgubniejszym; handlowaliśmy i handlujemy tém wszystkiém za pośrednictwem arcyhistorycznego, najsławniejszego i najbardziéj osławionego ludu.

Na podstawie propinacji i karczmy, które już na dobie zreformować, ucywilizować i ukonstytuować, nawet temu, kto p. Tadeusza nie czytał, moglibyśmy się czepić handlu; produktów do niego powinienby nam dostarczyć własny przemysł, własna fabrykacja. Nie wahajmy się tylko zacząć i to od małego, a pójdzie — *Concordia* (nawet w domu: między mężem i żoną, między ojcem i dziećmi) *res parvae crescunt*— oto wielkie godło wyryte na czerwonym złotym holend. i wartujące więcéj od całéj massy holenderskich dukatów.

Szanowny autor artykułu „o kolejach naszego gospodarstwa“ twierdzi, że nam zawadzają: teorja radykalizmu, rów-

nie jak proletarjatu. Nie bądźmy więc radykalnymi w urojeniach, w uporze, w zachceniach; radykalizm — w rachunku, pracowitości, porządku, wytrwałości, poczciwości, rzetelności i we wszystkich bez wątpliwości dobrych rzeczach—nic nam do sukcessów najpomyślniejszych nie przeszkodzi. Zgodzę się i na eklektyzm z autorem, ale w znaczeniu w jakiém go bierze pszczółka; nie gardźmy niczém, z czego można wyssać miód i wosk; zgodzę się na taki eklektyzm, bo on jest praktycznym radykalizmem — jego ścisłą i najściślejszą konsekwencją jest uczciwa korzyść. Inny radykalizm w gospodarstwie i za gospodarstwem jest zapamiętałością, a jego konsekwencja konsekwencją szalonego lub wściekłego. W ogólności nie przywięzujmy znaczenia do słów, do wyrazów, ale do rzeczy, te starajmy się zawsze najwszechstronniéj rozeznawać i rozeznać. Nam gospodarzom wypada to bardziéj jak komu—my nie żyjem w wirze, w szale, zamęcie—żyjem na wsi, którą, wedle autora angielskiego, stworzył Bóg, kiedy przeciwnie miasto ludzie wymyślili.

Mówią o gospodarskim rozumie i zachwalają go bardzo i autor „o kolejach naszego gospodarstwa" wspomina o nim zaszczytnie.—Co to więc jest ten rozum gospodarski? gdybym go nazwał „*gospodarnym*" łatwiéj potrafiłbym go określić a przynajmniéj opisać, bo co rozumiéć pod gospodarném w ogólności? wiemy wszyscy mniéj więcéj — mamy bowiem za *gospodarne* to, co nie zaniedbuje niczego, korzysta ze wszystkiego w porę i w miarę, co prowadzi do najlepszego, najoszczędniejszego i najskuteczniéjszego użycia zasobu i środka. Gospodarskie zaś jest wszystko, co się odnosi do gospodarstwa; gdy jednak z tém wszystkiém należy obchodzić się gospodarnie, więc pod rozumem gospodarskim będziem rozumieli to samo, co pod gospodarnym i pewno nie odmówimy mu przynależnych zalet. Dla uniknięcia jednak fałszywych konsekwencji, rozumu gospodarskiego nie będziem mieli za żaden odrębny rodzaj rozumu, tém mniéj za jaki aprioryczny dar nieba. Rozum gospodarski powinien każdy gospodarz wyrobić w sobie; co wszakże jednemu przyjdzie łatwiéj jak drugiemu. Doświadczenie bardzo go wspomaga a rozmyślanie i używanie częstsze bardzo gładzi i poleruje. Jak poeta i rodzi się i wyrabia, tak też i gospodarz i każdy co znamienite miejsce w jakim zawodzie zajmuje. *(D. n.)*

Uprawa buraków wpływa korzystnie na zwiększenie produkcji ziarna.

Jeden z najznakomitszych gospodarzy, a zarazem właściciel cukrowni w okolicach Halli, udziela następujące porównawcze zestawienie zbiorów ziarna, jakie miał przez 6 lat po założeniu w majętności swéj fabryki cukru,—przekonywające dowodnie, ile są nieuzasadnionemi obawy i zarzuty, jakoby uprawa buraków wpływała na umniejszenie produkcji zboża, stwierdzające owszem wielekroć wyrzeczone zdanie, iż majętność posiadająca cukrownię z buraków, po wieloletniém właściwém prowadzeniu jéj, mniéj wprawdzie produkować będzie roślin olejnych i pszenicy, w ogóle jednak więcéj dostarczy ziarna obok buraków, niż przedtém bez buraków.

Cukrownia pomieniona weszła w ruch 1848 r.

Było w majętności:

	wysiéwu:	sprzętu:	wymłotu:
1842—1848:	1854 korcy	8363 kóp	13560 korcy
1848—1854:	1661 „	8703 „	14832 „
Z tego żyta ozimego:			
1842—1848:	397 korcy	2438 kóp	2527 korcy
1848—1854:	323 „	2982 „	3348 „

Zwyżka sprzętu i omłotu była:

w pszenicy ozimej	9,6 gar.	0,45 ziarn
w życie „	19,7 „	3,83 „
„ jarém	12,8 „	4,55 „
w jęczmieniu	14,3 „	3,26 „
w owsie	6,3 „	0,77 „

Że ta zwyżka sprzętu nie przyniosła odpowiednio zwiększonego dochodu pieniężnego, że przeciwnie ogromne koszta kultury i melioracji, przy rozległéj uprawie buraków nieuchronne, częstokroć nadwyżkę tę przenoszą, wié dobrze każdy fabrykant, a rachunku jest rzeczą wyrównanie, zrównoważenie wypadków fabrykacji i gospodarstwa rolnego. Ze względów wszelako ekonomiczno-politycznych wynika z tych dowodów niezbita prawda, że cukrownie buraczane są zarówno błogosławieństwem dla stosunków konsumcji ogólnéj jak i przemysłowości.

KORRESPONDENCJA.

Szanowna Redakcjo!

W Numerze 48 Tygodnika z r. z. przy korrespondencji z Radymna z 17 listop. 1854 znajduję nader słuszną uwagę Redakcji, iż gdy przedmiot niechęci do pracy ludu wiejskiego jest dziś kwestją żywotną i najbliżéj powodzenie gospodarstwa krajowego obchodzącą, rozbiorem jéj wszechstronnym zająć się winni wszyscy, dla których dobro kraju nie jest obojętném.

O ile więc zdało mi się zebrać choć może niedokładne w tym przedmiocie uwagi, z chęcią poddaję takowe pod rozwagę publiczną. Wprzódy jednak zastanowić się muszę nad wnioskami szanownego korrespondenta.

Słuszne zdają mi się takowe, iż najem przymusowy nie wywarłby pomyślnych skutków, bo przymus trafia na opór, bo gdzie nie ma dobréj woli, tam lenistwu nie zapobieżemy; bo jeżeli siły będą powiększone co do liczby, będą w części siłami straconemi dla rolnictwa, praca bowiem przymusowa nigdy tyle nie produkuje jak praca dobréj woli; przygnębia umysł,—pomocnika tak potrzebnego w każdéj pracy, którą czyni porządniejszą, dokładniejszą, a przeto więcéj mającą wartości.

Projekt zaś: aby Wysoki Rząd wydawał znaczki robocze, któremiby włościanie wypłacali podatek, zdaje mi się o tyle trudnym do zastósowania, że dziś nie tyle posiadacz gruntowy, jak raczéj wyrobnik lub mały gospodarz jest zarobkującym.

Ci zaś mało na podatki publiczne obracają zarobionego grosza, zaspakajają nim swoje raczéj potrzeby, znaczki przeto takie przybraćby musiały walor obiegowéj monety.

Skutki próżniactwa słusznie uważa korrespondent we włóczęgostwie udanych żebraków, a między środkami zapobiegającemi próżniactwu, szczególniéj téż podobnéj włóczędze, uważałbym:

1) Uczynić gminy odpowiedzialnemi za włóczęgów.

2) Domy zarobkowe, na wzór tego jaki urządził p. Ludwik Tabaczyński dzierżawca dóbr Skołyszyn w cyrk. Jasielskim, w czém mu policja okoliczna wójtów i militarne jego urządzenie jest pomocą.

W takim domu wyucza się wyrobnik porządku, pracy porządnéj, wpływającéj na miłość własną, bo w niéj z czasem zadowolenie znajduje.

3) Zwyczaj pasienia bydła cząstkowo przez młode dzieci nie mało wpływa na zakorzenienie się próżniactwa i rozmaitych złych nałogów, dzieci bowiem bez wszelkiego dozoru, rozpróżniaczając się i myśląc o psotach, wzrastają w złém, którego się trudniéj w starszém pozbywają wieku.

4) Jestem za pracą ryczałtowo ugodzoną. Lecz dawniejsze przepisy rządowe, za czasów pańszczyzny, umów takich zabraniały, z obawy nadużyć, i dziś im się najemnik poddać nie chce: płatny zaś dziennie wykonywa pracę leniwie, szuka tylko sposobów zbycia jéj, powoduje koszta ciągłego dozoru, nie zawsze moralnie postępującego; a do dawnego trybu nałogowo przyzwyczajony, mimo wszelkiéj perswazji i oczywistego wykazania mu, że pracę dzienną przez hurtową ugodę i w czasie niepogody na godzinną nawet zamienić może, nie daje się do hurtowéj nakłonić.

Mamy w wielu dziełach rolniczych, szczególniéj w uwagach Wojciecha Blocka, wskazówkę ilości potrzebnego robotnika do wielu robót rolniczo-gospodarskich, któraby za podstawę do umów tego rodzaju służyć mogła.

W takim razie mógłby najemnik zarobić sobie większą nawet dzienną płacę, bo pracując z uwagą i rozmysłem, by ułatwić jéj pośpiech, przynosi sobie zysk pośredni a dającemu pracę bezpośredni, za pracę w krótszym wykonaną czasie. A że praca dopiéro gdy jest dokonana w czasie właściwym pożytek przynosi, chociażby przeto hurtowa była nawet nieco droższą, w tém korzyść większą przedstawia dla producenta nad pracę dzienną, iż ta niedokończona w następnym dniu, czy to przez złe chęci robotnika, czy oderwanie go do innych gdzieindziéj zatrudnień, jako niedokonana, przyniosła tylko wydatki i staje się nieprodukcyjną.

5) Sądzę, że podział prac rolniczych, dający możność zarobku w każdéj porze roku, będzie również dźwignią pracowitości, bo upewni zarobkowaniem sposób do życia na rok cały; kiedy przeciwnie gospodarstwo czysto snopowe nagromadza stek robót w pewnych chwilach zbioru i omłotu, a przez zbytnią konkurrencją o robotnika podnosi, z braku równowagi, cenę najmu zbyt wysoko, z wiosną zaś zarobkującego własnemu przemysłowi zostawia. Gospodarstwo płodozmienne lub przemienne, przy mniéjszym obsiéwie większe wydaje plony, zmniejsza konkurrencją o zbiory kłosowe, a uprawą i zbiorem roślin okopowych i łąk sztucznych rozkłada pracę, dając ludowi ciągły zarobek.

6) Nie mało przyczyniłoby się także w wielu miejscach do tego prowadzone porządnie leśne gospodarstwo; bo dowolne trzebienie, utrudniając dozór, zostawia lasy otworem, daje pole zarobkowi niecnemu, z cudzéj zyskiwanemu własności.

Jestem przeciw udzielaniu pożyczek, bo każda pożyczka nie amortyzująca się, trudną jest do odebrania, a upominanie się o zwrot nieraz i przyjaciół poróżni. X.

Z Nadwiśla 3 stycznia 1855.

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Koniczyna. *Wrocław, w styczniu.* Zbiór nasienia koniczyny rzadko kiedy dał powód do większych złudzeń jak w roku upłynionym. Wkrótce po sprzęcie białéj koniczyny w lipcu r. z. przy najpomyślniejszéj pogodzie, ogólném było zdaniem, że wypadek jego, tak na kopy jak i na ziarno, będzie w naszéj prowincji nader obfity. Toż samo pisano z Czech. – Należało przeto, mimo szczupłych zapasów z r. 1853, oczekiwać cen umiarkowanych. W tém przypuszczeniu, początkowe sprzedaże rozpoczęły się w cenie po 12 – 14 tal. za ctr.; skoro wszakże do października dowozy były nieznaczne, a przytém wywóz z Czech nie odpowiedział oczekiwaniom, spekulacja opanowała ten artykuł, a poparta zleceniami kupna z Anglji, przywykłéj zaraz w jesieni pokrywać część swoich potrzeb, podniosła ceny prawie do zeszłorocznéj wysokości, tak iż w téj chwili płacą 16—21 talarów (32—42 fl. k. m ctr. w.) wedle gatunku. Nie można z jednéj strony zaprzeczyć, że pierwiastkowe nadzieje bogatego zbioru zbyt były przesadzone, zważywszy wszelako z drugiéj strony ciągłe od wielu miesięcy dowozy, tygodniowo 800—1000 ctr. wynoszące i teraz się jeszcze zwiększające, wypada liczyć, iż zbiór był średni, więcéj niż o połowę przewyższający zeszłoroczny. Dalsze przeto ceny zależéć będą od wielkości potrzebowania Anglji, tudzież od ilości ofiarowanego towaru z Czech, Marchji i Saxonji. Zupełnie ma się inaczéj z nasieniem czerwonéj koniczyny, ktore niewątpliwie w prowincji naszéj zupełnie chybiło. Niezwykłe słoty w sierpniu i wrześniu wstrzymały kwitnięcie i tworzenie się ziarna, w okolicach zaś, które dotknęła klęska wylewów, całe pola zupełnie zniszczały. Zarówno dowozy na targ nasz, które tygodniowo zaledwie 80—100 ctr. wynoszą, jak i nadzwyczaj uszkodzony gatunek, najzupełniejszego dowodzą nieurodzaju. Tak samo ma się z Czechami, które dotąd również niezwykle mało dostarczyły. Ponieważ uprawa téj rośliny powszechniejszą jest niż koniczyny białéj, zależéć będzie od dalszych wywozów Francji, niektórych krain środkowych Niemiec i Galicji, gdzie zbiory lepiéj wypadły, czy produkcja tych krajów na potrzeby Anglji i północnéj Europy wystarczy. Gdyby się rzeczywiście okazało, jak z wielu stron utrzymują, że wiadomości o zbiorze tego nasienia w Anglji były przesadzone, natedy wielkie jeszcze konjunktury artykuł ten oczekują. Ceny obecną są 14—16½ tal. (28—33 fl. k. m. ctr. w.) stósownie do gatunku, co ze względu na złe zbiory, nader umiarkowaném nazwać można.

13go t. m. znaczono w Wrocławiu białą koniczynę 13—18⅓ tal. (26—37 fl. k. m. ctr. wiéd.) czerwoną 12—15½ tal. (24—31 fl m. k.).

Marcelli Jawornicki. Redaktor odpowiedz. — Nakł. J. Wildt. — Wdrukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.